

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (62)

(fragmenty)



Dwa garnitury

Nie lubię garniturów. Mam to widocznie w spadku po bitnikach i hipisach z 68 roku. Zawsze wolałem dżinsy i sportowy styl od namaszczonej powagą garniturów. Paradowali w nich i do dziś chętnie paradują i przemawiają na trybunach partyjni i polityczni notable.

A może nie lubię garniturów, bo nie wy czuwam w nich swobody, poczucia humoru? Każdy garnitur lubi władzę, bezosobowy styl; garnitur czarny jest na przykład śmiertelnie poważny, mówi: słuchaj mnie, patrz, jaki jestem ważny, nie wyglądam się, żyję zgodnie z przepisami, chętnie spotykam się na konferencjach, w kościele i urzędzie z innymi garniturami, gdzie dyskutujemy, wymieniamy poglądy, modlimy się, jesteśmy punktualni, odpowiedzialni za świat.

Taki garnitur nie walnie się na trawę, ot tak, nie położy się nad rzeką na ziemię, bo mówi, że mu nie wypada popospolitować się z gołą naturą. Taki garnitur to zwykle sztywniak próbujący pokryć wrażenie, że nie ma nic własnego do powiedzenia. Taki garnitur tylko od czasu do czasu się uśmiecha. Gdy mu na przykład zawieszają na klapie odznakę zasłużonych lub krzyż walecznych.

Jednak musiałem nieco zmodyfikować ten surowy osąd, kiedy po przyjeździe do Borzęcina i przywitaniu się z mamą – usłyszałem od niej, co wymyśliła w nocy, gdy nie mogła spać... że ponieważ mnie nic nie przy padło z majątku, chce mi przynajmniej teraz dać zaoszczędzone z renty pieniądze, „żebym sobie sprawił elegancki garnitur i wyglądał jak człowiek”.

Bardzo jej na tym zależy, dodała z naci skiem.

– Mamo, przecież ja mam pieniądze – próbowałem oponować, ale kiedy zrozumiałem, że nic nie wskóram, a mogę ją tylko zasmucić oporem, uznałem, że muszę jej zrobić tę przyjemność w 94. wiośnie życia.

Na drugi dzień z tysiącem złota w portfe lu pojechaliśmy z bratem i Zofią do Tarnowa, gdzie oczywiście wpadłem w amok przymierzania, bo po pierwsze: coraz mniej szyją już garniturów na ludzi o moich napoleońskich wymiarach, a po drugie: jak już coś robię, to robię najlepiej jak umiem... Jak przymierzam, to przymierzam...

Przymierzanie trwało godzinami. Zmienia liśmy sklepy jak rękawiczki. Zmienialiśmy sprzedawczynię. Niektóre były bardzo uprzej me, dawały duże upusty, inne miały przy szywane uśmiechy i chłodne oczy. Już wydawa ło się, że muszę zrezygnować z zakupu, lecz gdy wszedłem z tą myślą do ostatniego sklepu – spodobały mi się dwa garnitury: jeden jasny, drugi czarny. W obu wyglądałem nieprzyzwoicie przyzwoicie i oba były jakby na mnie uszyte. Dodatkowo – sprzedawczyni starała się być ciepła i uprzejma, tak że i jej postanowiłem przy okazji wyświadczyć drob ną przyjemnośćkę.

Wpadłem na trafną myśl.

Jeden garnitur – czarny – kupiłem przez wzgląd na mamę, drugi – jasny – kupiłem przez wzgląd na siebie. Tym samym, podejmując tak salomonową decyzję pogodziłem dwa sprzeczne interesy. Obok garniturów zakupiłem też dodatkowo trzy koszule, krawat i skarpety, żeby sprzedawczyni też mogła się czuć spełniona. Ach, mówię wam – była to po prostu rozpusta kupowania, jaka ogarnia raz tylko w życiu takiego abnegata jak ja! Przy czym muszę się pochwalić, że wykazałem przy wybieraniu i przymierzaniu niezły gust, co przyznała mi nawet ślubna żona, a ślubne żony mają zwykle sceptyczny stosunek do smaku estetycznego mężów.

Oczywiście czekała mnie jeszcze jedna próba generalna – przymierzanie garniturów przed mamą.

Przymierzanie trwało około pół godziny i dają słowo, widziałem w oczach mojej mamy radość, że wreszcie ma mnie takiego, jakim sobie wymarzyła. Siedziała na swoim łóżku z księdzem Rydzykiem z „Radia Maryja” i z serialami brazylijskimi jako towarzyszami niedoli i oczy jej się świeciły, gdy patrzyła na syna-modela, jak paradytuje tam i z powrotem po jej izdebce – raz w czarnej, raz w jasnej garniturowej elanobawelnie.

Żeby mogła się dłużej nacieszyć garnitu rami i widzieć mnie w nich takim, jakim sobie wymarzyła – powiesiłem chytrze obydwą w jej szafie, mówiąc, że zabiorę je do Krakowa dopiero za miesiąc, gdy przyjedziemy samo chodem. Teraz widzę mamę, z odległości Krakowa, jak wstaje o świcie z łóżka i pod chodzi co rano do szafy – która stała się przez chwilę jej przystankiem Marzenie – żeby się nacieszyć widokiem synowskich garniturów i koszul w szafie. Cóż, człowiek po dziesięć dziesiątce ma już ograniczoną ilość pomysłów do sprawiania sobie radości. A ten pomysł się jej udał jak ulał. Dzięki niemu będę teraz patrzył wyrozumiałym okiem na garnitury, a kto wie, może i na polityków?

Politycy prosto spod igły socjotechników

Wszystko na pokaz, na sprzedaż, na efekt, na poklask! Najpierw robią testy, sondaże, co naród lubi, co mu przypada do gustu, a póź niej dopasowują gesty, mimikę i słowa do tych gustów, mówiąc, co należy mówić i co przyniesie wzrost popularności w sondażach. Jeden (wilk) udaje podczas przemówienia łagodną owieczkę, drugi, znany kameleon – jedynego sprawiedliwego niezłomnego, trzeci – pazerny na wszystko co doczesne, udaje świętego Franciszka itd. itp.

Nic z serca, nic z prawdy, nic ze szczero ści, wszystko obliczone, wyrachowane, zamie rzone przez socjotechników łącznie z palcem premiera, który jednak wystawał mu jak słoma z butów podczas ostatniego orędzia do narodu, a wystawał, ponieważ premier nie opanował jeszcze do perfekcji właściwego układu rąk i gestykulacji mającej wyrażać jego otwartość i życzliwość wobec innych.

Politycy prosto spod igły socjotechników.

Zwyczajna kolej rzeczy

Wszyscy ci, których pociąga polityka, ma ją dusze skrojone na podobną miarę i skalę. Najpierw są biednymi, wychudzionymi rewolucjonistami z gębami pełnymi ideałów i hasel równościowych. W skrytości ducha marzy im się jedno, żeby obalić tych, co na górze, po wywracać do góry nogami ich stolce, fotele, funkcje i tytuły. Potem, gdy im się to już uda – przymierzają się sami do owych stołców, foteli i tytułów, przeglądają w zwierciadłach władzy, konstatają, że owszem jest im do twarzy, obrastają w piórka urzędów, dzielą się łupami jako zwycięzcy, patrząc z góry na tych, co na dole i powoli... tracą ich z oczu. Jeszcze chwila i przemienia się w brzuchaczy, kraso mówców, żywe pomniki władzy z głowami w chmurach, upodobnione do tych, z którymi walczyli.

Okopani w willach, pałacach, zamkach, fortecach mają oczywiście w dalszym ciągu gębę pełną ideałów i hasel równościowych, w które po staremu wierzą, nawet nie zauważając, że tymczasem przeistoczyły się w puste frazesy.

Dostrzegają to wyraźnie ci na dole; biedni i wygłodzeni młodzi rewolucjoniści z gębami pełnymi ideałów i hasel równościowych, którzy szykują się właśnie do skoku...

cdn.

